Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VII. Katowice, 28 lutego 1931 r. Nr. 3-4.

OGNISKOWIEC

DWUTYGODNIK

Okręgu Śląskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Andrzeja Nr. 6 Nr. telefonu 9-26. Konto czekowe P. K. O. Nr. 304 752.

Wychodzi 2 razy w miesiącu oprócz lipca i sierpnia. Ogłoszenia: Cała strona 120 zł, ½ str. 70 zł, ¼ strony 40 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/16 strony 14 zł.

Dla członków Zw. P. N. S. P. w Woj. Śl. obowiązkowa prenumerata 6 zł. rocznie, — dla niecztonków 10 zł.

O należyty poziom klas wyższych, szkół powszechnych.

Obserwując codzienną naszą pracę i życie szkolne widzimy, że panuje tu silne ożywienie, co napawa każdego radością i utrwala w przeświadczeniu, że szkoła powszechna stanęła u nas na wysokości swego zadania. Jednakowoż bystre oko obserwatora dostrzega jeszcze tu i ówdzie pewne niedociągnięcia, których usunięcie winno być — uważamy — naszem najpilniejszem zadaniem na najbliższą przyszłość. Między innemi życie szkolne nasuwa nam pod rozwagę ciekawe zjawisko nierównomiernego zainteresowania się poszczególnemi klasami szkoły powszechnej, co uwidacznia się zarówno ze strony nauczycielstwa, jak i ze strony czynników przełożonych.

Klasy niższe a zwłaszcza pierwsze, cieszą się w szkolnictwie naszem szczególnem uprzywilejowaniem. Są np. szkoły, które za punkt ambicji stawiają sobie doprowadzenie do jak najlepszych postępów i wyników w klasie I-ej i niejednokrotnie w czasie dyskusji na temat porównania poziomu szkół, wysuwa się nawet taki argument: „A u mnie w I. klasie już dzieci czytają!" — Eksperymentowanie w kl. I. można powiedzieć stało się w ostatnich latach modą i równocześnie tanim środkiem reklamy dla niejednej szkoły.

Wspominamy o tem nie dlatego, abyśmy nie doceniali znaczenia inicjatywy dydaktycznej w kl. I., ale w tym celu, aby zainteresowanie to rozciągnąć w odpowiedniej mierze również na klasy inne, a zwłaszcza wyższe.

Trzeba bowiem pamiętać, że o poziomie danej szkoły świadczy nie stan intelektualny klasy I., II. czy III., ale stan rozwoju umysłowego i wiadomości dzieci klas najwyższych. — Dobry poziom klasy I. dowodzi conajwyżej, że klasa ta jest w danej szkole należycie prowadzona, nie świadczy to bynajmniej, jakoby cała szkoła stała na należytym poziomie.

Podkreślamy ten fakt z naciskiem, gdyż z naocznej obserwacji konstatujemy, że klasy wyższe wykazują w naszych szkołach bardzo często znaczne jeszcze niedociągnięcia w stosunku do wymagań stawianych im przez programy naukowe. Wysiłki nasze muszą wobec tego iść w tym kierunku, aby braki te w jak najkrótszym czasie wyrównać.

Musimy dalej pamiętać, że wysoki poziom klas wyższych decyduje i przesądza o znaczeniu i wartości szkoły powszechnej wogóle; związane z tem jest również ściśle, zagadnienie jednolitości szkoły i zniesienie trzech niższych klas gimnazjalnych.

Trzeba zaznaczyć, że główne przyczyny niezupełnego dociągnięcia w klasach wyższych nie wynikają z braku właściwego zainteresowania się niemi, ale leżą one poza nauczycielstwem. Do nich zaliczymy przedewszystkiem braki w etatach nauczycielskich i wynikające stąd przeciążenie sił, następnie przepis o 5 proc. repetentów, zmiany nauczycieli nieraz kilkakrotne w ciągu roku, niezaopatrywanie dzieci przez rodziców w potrzebne środki do nauki itd. Widokiem tych przeszód nie możemy się jednak przerażać i opuszczać ramion z rezygnacją, ale przeciwnie musimy spotęgować naszą pracę, aby klasy wyższe postawić bezwarunkowo i utrzymać na należytym poziomie.

W związku z zagadnieniem poziomu klas wyższych pragniemy również wspomnieć o potrzebie wprowadzenia w tych klasach podręczników szkolnych, których posiadanie daje dziecku możność powtórzenia w domu, przerobionego na lekcjach materjału, co w konsekwencji ułatwia naukę i zwiększa jej tempo. Dzieci nasze jak wiadomo, żadnych książek poza czytankami przeważnie nie mają; usprawiedliwia się to ciężką sytuacją materjalną rodziców — to prawda, ale są dzieci ,które mogą sobie potrzebne książki zakupić; te właśnie trzeba zachęcić i dopilnować, aby się w potrzebne podręczniki zaopatrzyły.

Dążeniem nauczyciela w jego własnym interesie, powinno być, aby jak największa ilość młodzieży w klasach wyższych posiadała podręczniki szkolne do nauki wszystkich przedmiotów. Trzeba bowiem pamiętać, że chociaż w nowoczesnej dydaktyce nauczanie opiera się na żywej współpracy

nauczyciela i ucznia, to jednak przy owej współpracy książka spełnia nadal zadanie środka pomocniczego, który służy do uporządkowania, przypomnienia i utrwalenia wiedzy zdobytej w szkole. Kwestja zaś sporna, czy uczyć z podręcznikiem, czy bez, została już, jak się zdaje, przez życie szkolne ostatecznie przesądzona.

St. Kr.

Próba charakterystyki fizycznej i psychicznej narodu polskiego.

Powszechnie się sądzi, że ludność współczesna jest tak wymieszana ciągłemi krzyżowaniami, komplikowanemi wprost nieograniczonym już dzisiaj prawie niczem ruchem ludności, że mowy niema o jakichś czystych typach rasowych istniejących między ludźmi, a tembardziej o możności zaliczania kogoś do takiego czy innego typu fizycznego, względnie jak to inaczej nazywamy antropologicznego. Tymczasem powszechna ta opinja jest najzupełniej mylną, albowiem najnowsze badania naukowe wykazują, że posługując się bardzo dokładnemi metodami pracy, możemy każdego człowieka określić pod względem fizycznym t. j. antropologicznym.

Otóż zgodnie z t. zw. prawem liczności typów, ujętem na zasadach dzielnicowości przez profesora lwowskiego uniwersytetu Jana Czekanowskiego — zamieszkuje Europę 10 typów antropologicznych, z których 4 uważamy za typy rasowe czyli czyste, a 6 ich za typy mieszane. Typami rasowemi są:

1) Typ północno-europejski, zwany inaczej nordycznym, jasny blondyn, niebieskooki, rosły, pośredniogłowy, wąskolicy.

2) Typ iberyjsko-insularny, skrajnie długogłowy, niski, piegowaty, jasny o rudawych odcieniach włosów, zdegenerowany naogół.

3) Typ laponoidalny — niski, przesadkowaty, ciemno pigmentowany, szerokonosy o twarzy krótkiej i płaskiej.

4) Typ armenoidalny — typowy wśród Ormian, b. ciemno pigmentowany, o nosie dużym, mięsistym silnie wystającym, orlim z profilu, wysoki o nieproporcjonalnie do kończyn, długim tułowiu.

Wymieniliśmy typy czyste.

Typy mieszane powstają wskutek krzyżowania się wymienionych typów czystych. I tak: rezultatem krzyżowania się typu armenoidalnego z typem nordycznym jest typ **alpejski,** skrajnie krótkogłowy, ciemnowłosy i ciemnooki.

Wynikiem krzyżowania się typu nordycznego z typem laponoidalnym jest typ **subnordyczny** czyli **sarmacki,** ciemny blondyn, o oczach niebieskozielonawych, rosły, krótkogłowy, szerokolicy.

Krzyżowanie typu nordycznego z typem iberyjsko-insularnym daje typ **północno-zachodni,** jasny, rudawy, o oczach siwych lub zielonawych o rysach cięższych i nie tak wyrazistych jak to ma miejsce u typu nordycznego, wybitnie długogłowy, o krótkich dolnych kończynach, naogół silniejszy i mniej harmonijny aniżeli typ nordyczny.

Skutkiem krzyżowania typu armenoidalnego z typem laponoidalnym powstaje typ **dynarski,** ciemnowłosy, ciemnooki, rosły, krótkogłowy.

Wynikiem krzyżowania się typu armenoidalnego z typem iberyjsko-insularnym jest typ **litoralny,** piwnooki, ciemno pigmentowany, o włosach kędzierżawych, twarzy szeroko - owalnej, grubych rysach, dość niski, przysadkowaty, o długim tułowiu i krótkich kończynach.

Wynikiem krzyżowania się typu iberyjsko-insularnego z typem laponoidalnym jest typ **prasłowiański,** niski szatyn, o oczach jasno-piwnych, krótkogłowy, szerokolicy.

Z wymienionych wyżej 4 typów czystych i 6 mieszanych tylko niektóre zamieszkują Polskę, w wielkich zwartych masach.

Typ **północno - europejski** zamieszkuje Pomorze, Wielkopolskę, okolice nadniemeńskie, wciskając się w kierunku południa z północy. Są to jak powiedzieliśmy rośli, jaśni blondyni, niebieskoocy i wąskolicy.

Okolice centralnej Polski, wschodnią część Prus Wschodnich, Wołyń oraz część terytorjum województwa lwowskiego, zamieszkuje typ **prasłowiański** zwany też wschodnim. Typ ten stanowi bardzo poważną przymieszkę ludności polskiej na całem naszem terytorjum, zwłaszcza w niższych warstwach społecznych. Są to niskorośli, pośredniogłowcy, o szatynowych włosach, piwnych oczach, szerokich twarzach, szerokich zadartych nosach.

Terytorjum Małopolski od Karpat po San i Góry Świętokrzyskie zamieszkuje typ **alpejski,** średniorosły, krótkogłowy, z tendencją do wspólnego występowania, czarnych włosów z siwemi oczyma. — Elementy te posiadają długie twarze i wąskie nosy.

Województwa, stanisławowskie i tarnopolskie zamieszkuje charakterystyczny zwłaszcza dla Hucułów typ **dynarski.** Jest on zbliżony do typu alpejskiego. Element ten odznacza się wysokim wzrostem wybitną długogłowością oraz ciemną pigmentacją.

Na południowo - wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przesiąka niejako na nasz teren z Ru-

munji typ **śródziemnomorski,** wzgl. zw. inaczej typem litoralnym. Jest to niski, długogłowy brunet.

Terytorjum na wschód od Wisły, na północ od Prypeci zamieszkuje typ subnordyczny czyli **sarmacki.** Są to wysocy, krótkogłowi, ciemni blondyni o oczach niebiesko-zielonawych. — Element ten jest charakterystyczny dla szlachty polskiej, Polski wschodniej i Kresów ukraińskich.

Pozostałe typy wchodzą w skład ludności polskiej w różnem procentowem ustosunkowaniu, nie tworząc zwartych wielkich terytorjów antropologicznych, jak to ma miejsce z typami przed chwilą wymienionemi. Przytoczone powyżej zasięgi typów antropologicznych należy rozumieć w ten sposób, że na danem terytorjum, dany typ znajduje dość silne zagęszczenie, co nie wyklucza pewnej ilości ludzi innych typów. — Nasze prowincje antropologiczne są dalszym ciągiem wielkich terytorjów europejskich, zamieszkałych przez odpowiednie typy.

Zagadnienie rasowego zróżnicowania ludności, przestało już stanowić przedmiot wyłącznie teoretycznych zainteresowań. Stwierdzenie szeregu różnic, a następnie prawidłowości zachodzących w zróżnicowaniu morfologicznem, fizjologicznem i psychologicznem, przedstawicieli poszczególnych typów antropologicznych i wynikające stąd konsekwencje praktyczne, spowodowały żywsze zainteresowanie się zagadnieniami antropologicznemi. Wyraziło się ono zaprowadzeniem wykładów antropologji na Wydziałach lekarskich uniwersytetów, przeprowadzeniem na szerszą skalę zdjęć antropologicznych ludności w szeregu państw, jakoteż zaznajamianiem szerszych warstw społeczeństwa a przedewszystkiem młodzieży szkolnej z najważniejszemi wynikami badań antropologicznych.

Z kolei przejdziemy do omówienia tych zagadnień, dla których wyniki badań antropologicznych mogą mieć znaczenie praktyczne.

I tak badania nad wzrostem popisowych stwierdziły, że chociaż w cesze tej przejawiają się przedewszystkiem różnice rasowe, to jednak wpływ środowiska w okresie rośnięcia jest tak duży, że na podstawie zarysowujących się wahań wzrostu, możemy wnioskować o poprawie, względnie o pogorszeniu warunków bytu ludności. Stwierdzenie tego faktu umożliwia zorjentowanie się w przyczynach zbiednienia a władzom zwrócenie większej uwagi na tereny uboższe i znalezienie odpowiednich środków zaradczych. Nadmienić tu musimy, że oddziaływanie środowiska społecznego na rozwój fizyczny jest tak samo wielkie, jak oddziaływanie dziedziczności.

Konieczność uwzględniania zapóźnień rozwojowych, przedstawicieli poszczególnych typów antropologicznych, przy przygotowaniu zapasów mobilizacyjnych z jednej, jakoteż zagadnienie doboru wojskowego i różnic w zdatności do służby wojskowej tych typów z drugiej strony, zmusiły władze państwowe poszczególnych narodów do przeprowadzenia wielkich zdjęć antropologicznych, obejmujących niekiedy 1 proc. ogółu ludności. — Wyniki polskiego zdjęcia wojskowego wykazały między innemi, że pod względem fizycznym elementy typu subnordycznego i prasłowiańskiego b. licznie również zamieszkałego na Śląsku, reprezentują lepszy materjał, aniżeli przedstawiciele typu alpejskiego, przyczem najwięcej odroczeń przypadło na poborowych typu nordycznego tj. północno-europejskiego, wolniej się rozwijającego.

Pod względem psychicznym lepszych naogół żołnierzy dają typy północno-europejskie, gorszych alpejskie.

Przedstawiciele poszczególnych typów antropologicznych w niejednakowym stopniu tracą z wiekiem swą zdatność do służby wojskowej i tak, najpóźniej tracą tę zdatność do służby elementy typu nordycznego i sarmackiego. — Wyzyskanie stwierdzonych powyżej prawidłości, umożliwia władzom wojskowym uniknięcie poważnych strat tak ludzkich jak i materjalnych, a nawet i strategicznych.

Rasowe składniki wykazują również znaczne różnice pod względem długowieczności. Osobnicy typu prasłowiańskiego i nordycznego żyją najdłużej. Krócej elementy typu subnordycznego, najkrócej typu alpejskiego. Niewątpliwie różnice tempa rozwojowego wymienionych typów, wywarły decydujący wpływ na różnice w długowieczności.

Badania nad doborem płciowym stwierdziły tendencję do tak zw. homogamji t. j. do kojarzenia się osobników tego samego typu. Tendencja ta najsilniej zarysowuje się u typu subnordycznego i nordycznego. — Przypuszczać przytem należy, że na te tenedencje wpływa raczej dobór psychiczny, aniżeli interesy materjalne. — Przez wzgląd na wielką współzależność jaka zachodzi między aktywnością płciową mężczyzn a doborem płciowym, zagadnienie doboru nie może być obojętne dla rozrodu i fizycznego rozwoju ludności.

Przedstawiciele poszczególnych typów antropologicznych wykazują również pewne różnice pod względem stopnia płodności.

W dziedzinie medycyny stwierdzono, że pewne typy antropologiczne są zgóry dysponowane do pewnych chorób. I tak u typu północno-europejskiego stwierdzono inklinacje do gruźlicy, a jak wykazały badania Demianowskiego nad umysłowo chorymi, wśród elementów typu północno-europejskiego była największa ilość samobójców, wśród przedstawicieli typu prasłowiańskiego znaleziono najwięcej morderców, a wśród elementów typu dynarskiego było najwięcej podpalaczy.

I historyk zmuszony jest zaznajomić się z wynikami badań antropologicznych, celem rozszerze-

nia swej perspektywy historycznej. Może on dokładniej ujmować wielkie zagadnienia ogólne, znając procesy rozwoju i ekspansyj ludów żyjących w przeszłości. Nauki antropologiczne umożliwiają mu wyzyskanie przeszłości dla kierunku rozwoju przyszłych stosunków i formułowania wskazań dla praktycznej polityki.

Również dla wychowawcy-nauczyciela znajomość wiedzy antropologicznej posiada bardzo ważne znaczenie. — Stwierdzić należy, że błędy spowodowane niedostatecznem kultywowaniem antropologji odbijają się ujemnie i na wynikach w zakresie wychowania młodzieży.

Badania nad współzawodnictwem wykazały, że młodzież typu północno-europejskiego jest najmniej podatna na dodatni wpływ tego czynnika, dzięki największej prawdopodobnie obowiązkowości. Typ subnordyczny daje pod tym względem dużą rozmaitość i niezwartość, dając naogół większe wyniki pracy przy zastosowaniu współzawodnictwa, aniżeli przedstawiciele typu poprzedniego. — Przedstawiciele typu alpejskiego dają największe wyniki pracy, ulegają nader silnie bodźcowi współzawodnictwa, wykazując największe przyrosty, niezawsze jakościowo wartościowe. O wiele niższe i prawidłowe wyniki pracy dają przedstawiciele typu prasłowiańskiego, najniższe, choć czulsze na działanie współzawodnictwa, uczniowie typu dynarskiego.

Stwierdzono również, że przedstawiciele młodzieży należący do różnych typów antropologicznych nie rozwijają się jednakowo. Opóźnienia względnie przyspieszenia w rozwoju fizjologicznym dzieci urodzonych w tym samym roku, mogą wykazywać nawet kilkuletnie różnice.

Różnice te ujawniają się nietylko w sferze seksualnej ale i psychicznej, łącząc się ściśle z rasowem zróżnicowaniem. Zaznaczyć przytem należy, że warunki ekonomiczne nie odgrywają pod tym względem decydującej roli.

I między uzdolnieniem, a przynależnością rasową ścisła zaznacza się łączność. Przedstawiciele typu subnordycznego wykazują jaskrawie charakter humanistyczny, a słabe uzdolnienie matematyczno-przyrodnicze. — Uzdolnienie matematyczno-przyrodnicze, oraz uzdolnienie ogólne występuje u elementów śródziemnomorskiego i armenoidalnego, oraz u ich mieszańców powstałych przez skrzyżowanie z innemi elementami antropologicznemi. Mieszańcy elementu laponoidalnego odznaczają się wyraźnym brakiem zdolności tak humanistycznych jak i matematyczno-przyrodniczych, co przypuszczalnie spowodowane jest słabym wogóle uzdolnieniem typu prasłowiańskiego. Elementy armenoidalne wykazują wcale znaczne uzdolnienie matematyczne.

Badania nad uczniami i uczenicami najwyższej klasy gimnazjalnej, stwierdziły, że powszechnie wybija się typ subnordyczny, rozwijający się szybko fizycznie i umysłowo. Nierzadkie są wśród przedstawicieli tego typu nawet wybitne jednostki, stąd łatwiej i prędzej przechodzą szkoły średnie.

W dziedzinie reakcyj psychicznych stwierdzono również istnienie różnic rasowych. Dalsze badania nad tem zagadnieniem pozwolą nas prawdopodobnie zorjentować, w zależności zachodzącej między rodzajem temperamentu a rasową przynależnością.

Pojawiła się już nawet próba psychicznej charakterystyki poszczególnych typów antropologicznych dokonana przez dra B. Rosińskiego. Zasłużony ten uczony, opiera się na rezultatach własnych badań, dokonywanych przez lat kilkanaście i obejmujących kilka tysięcy spostrzeżeń.

Według dra Rosińskiego, człowiek typu nordycznego jest systematyczny i dokładny, dobry organizator, na wrażenia reaguje powoli, lecz zdecydowanie, posiada duże poczucie estetyczne nawet w życiu codziennem. Nie jest namiętny, uczucie jego idzie za rozsądkiem, jest ono jednak głębokie, życie bierze poważnie, stąd skłonność do zamyślań, powodujących nieraz depresję psychiczną, z której stara się wydobyć zapomocą alkoholu. W poglądach swoich jest raczej konserwatywny. Pozatem jest zarozumiały.

Człowiek typu subnordycznego posiada umysł niespokojny. Jest stale niezadowolony ze stanu posiadania. Jednak w dążeniach do zmian na przyszłość, cechuje go optymizm. Charakter ma nierówny i dochodzi do celu głównie, ażeby zaspokoić swoją ambicję, która w nim jest bardzo rozwinięta. Jest wrażliwy na współzawodnictwo, pozatem jest bardzo uczuciowy, choć wybredny. W zetknięciu jest miły. Reaguje silniej na uczynione mu dobro aniżeli zło.

Człowiek typu prasłowiańskiego jest pod względem umysłowym mało ruchliwy, zamknięty w sobie, nieśmiały w wypowiadaniu swojego zdania i w okazywaniu swoich uczuć, o ile nie jest rozdrażniony, bardziej pamięta krzywdę wyrządzoną, aniżeli dobro uczynione. Pozatem jest bardzo namiętny.

Elementy alpejskie cechuje domatorstwo. Utrzymywanie się z renty, to jest ideał typu alpejskiego. Są to ludzie pracowici i oszczędni. Cechuje ich roztropność życiowa i trzeźwość (dobroduszny intryganta), nie odznacza się zbytniemi zdolnościami, posiada wybitnie rozwinięty instynkt stadny.

Człowiek typu dynarskiego jest pewny siebie, zdolny, choć leniwy, wojowniczy z pewną pogardą do życia, w życiu codziennem dość wygodny, w obcowaniu z ludźmi subtelny. Cechuje go również domatorstwo.

Ta pierwsza próba wyraźnej charakterystyki psychicznej wymienionych typów antropologicznych jest odważnem przełamaniem trudności i obaw wynikających z ogromnych komplikacyj naszego zagadnienia. Nie leżą one po stronie antropologicznej, gdyż dzięki zastosowaniu precyzyjnych metod statystycznych, ujmujących najdrobniejsze różnice morfologiczne badanych osobników, zdołano dojść do wyodrębnienia kilku składników rasowych ludności, stale powtarzających się w badanych serjach, a różnie jedynie ilościowo wzajemnie ustosunkowanych.

Trudności te leżą po stronie psychologicznej.

Nie zdołano się tu bowiem dotychczas uporać z ujednostajnieniem metod badania, w odniesieniu do poszczególnych sfer życia psychicznego, co w konsekwencji doprowadza do odmiennych rezultatów. Tworzenie odmiennych systemów klasyfikacyjnych, w odniesieniu do wymienionych sfer, czynionych w dodatku z różnych punktów widzenia, a co ważniejsze, brak tych systemów w odniesieniu do całokształtu życia psychicznego — utrudnia realizację dalszych prób nad wyjaśnieniem prawidłowości, zachodzących między fizycznem a psychicznem zróżnicowaniem.

Widzimy więc, że wyniki badań antropologicznych mają, jak wykazują pewne stale powtarzające się prawidłowości, doniosłe znaczenie praktyczne dla rozmaitych dziedzin życia społecznego, a wskutek czego muszą być przez te dziedziny życia jak najdokładniej wykorzystywane. — To znaczenie mają one przedewszystkiem dla zagadnień pedagogicznych temwięcej, że zależność zachodząca między zróżnicowaniem morfologicznem, inaczej mówiąc fizycznem zewnętrznem, a psychicznem jest o wiele silniejsza, aniżeli między fizjologicznem, t. j. fizycznem wewnętrznem a psychicznem.

Dr. Konstanty Sobolski (Śląsk).

Potrzeba i znaczenie szkół specjalnych.

Sprawa otoczenia dzieci anormalnych racjonalną opieką wychowawczą, do niedawna nawet przez nauczycielstwo dostatecznie niedoceniana, zdobywa sobie coraz większe zrozumienie, w dzisiejszym okresie intensywnego ruchu, w dziedzinie reformy i organizacji metod wychowania. Kształcenie anormalnych zaliczono obecnie między najaktualniejsze zagadnienia pedagogiczne.

We wszystkich niemal hasłach, postulatach i zasadach współczesnej myśli pedagogicznej, zajmuje prawie że naczelne stanowisko ideologja **„filozofii życia“** t. j. poglądu na świat, który swą nazwę otrzymał od głównego przedmiotu swych badań: od „życia“, jako takiego wogóle, a nie tylko któregoś z jego objawów. Nowy ten kierunek zadał poważny cios intelektualizmowi, dając pierwszeństwo w wychowaniu **irracjonalnym czynnikom duszy** (woli, uczuciom, afektom). Powstały nowe systemy wychowania — nowe organizacje szkół.

Przy indywidualnem traktowaniu dziecka zwrócono baczniejszą uwagę na różne kategorje upośledzeń. Powstały szkoły specjalne dla upośledzonych i zaniedbanych, a przedtem już szkoły dla głuchoniemych i ociemniałych. Zajmijmy się dziećmi upośledzonemi umysłowo.

Dzieci umysłowo upośledzone wykazują poza swojem obniżeniem poziomu intelektualnego, ogromne odchylenie od normy w sferze woli, uczuć i afektów, co jest najczęstszym powodem ich aspołeczności. Cechuje je brak krytycyzmu, zahamowanie woli, niemożność wyrobienia sobie pojęć moralnych. Jeżeli do tego dodamy czynnik degeneracyjny, przekazywanie cech potomstwu, to wszystkie te dane wyraźnie mówią, że profilaktyka życia społecznego koniecznie się tem problemem zająć powinna.

Wychowanie i przystosowanie do życia społecznego oprócz rozwoju intelektualnego, zależy przedewszystkiem od silnej woli, wyrobienia pojęć moralnych, zrównoważonych uczuć i opanowanych afektów.

Z tej to racji dzieci te potrzebują baczniejszej i czulszej opieki, aniżeli dzieci normalne, bo chociaż nie dopędzą w rozwoju intelektualnym dzieci normalnych, to jednak przy zastosowaniu specjalnych metod wychowawczych można wyrobić w nich silną wolę, pojęcia moralne, zrównoważyć uczucia i opanować afekty, można je uspołecznić i uczynić samowystarczalnemi.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu z innych jeszcze punktów widzenia, celem lepszego uwypuklenia potrzeby kształcenia anormalnych.

Już proste poczucie humanitaryzmu w stosunku do anormalnych, wkłada na nas obowiązek niedopuszczenia do cierpień i nędzy jednostki i grup, podania ręki pomocnej każdej jednostce, wydźwignięcia jej z odmętu nędzy, w jakiej musiałaby pędzić swą wegetację i podniesienia jej o ile tylko możliwe do godności użytecznego członka społeczeństwa.

Upośledzeni umysłowo, to w dużej mierze ofiary złych warunków życia i złego ustroju społecznego — na społeczeństwie więc ciążyć powinien obowiązek zorganizowania dla nich racjonalnej opieki wychowawczej.

Jeszcze dobitniej, konieczność zakładania szkół specjalnych — uwydatnia społeczno ekonomiczny punkt widzenia. Dziecko normalne, od wczesnej swej młodości bada otaczający je świat, wszystko je żywo interesuje, przez co się rozwija intelektualnie i samorzutnie zupełnie, przystosowuje się do warunków społecznych, w jakich wzrasta. Dziecko

anormalne, nie rozbudzone myślowo, u którego całe życie psychiczne, a czasem nawet instynkty pozostają w uśpieniu, z natury rzeczy samorzutnie do warunków życia społecznego nie może się dostosować, gdyż te, przystosowane do przeciętnej normy, są dla niego niezrozumiałe. Gdybyśmy na to dziecko oddziaływali metodami wypróbowanemi dla dzieci normalnych, nie osiągnęlibyśmy prawie żadnych rezultatów. Dziecko takie wyrosłoby na jednostkę antyspołeczną i należałoby do tych, dla których społeczeństwo zmuszone jest budować przytułki, zakłady opieki społecznej a nawet więzienia.

Życie psychiczne dziecka anormalnego, jak już powiedzieliśmy , jest upośledzone i opóźnione. W szkole powszechnej żadnych postępów w rozwoju zrobić nie może, ponieważ zakres pracy jest dla niego zbyt obszerny, tempo za szybkie, metody za trudne, niezrozumiałe. Po szeregu nieudałych wysiłkach ze swej strony, zniechęca się do pracy zupełnie i traci nawet tę maleńką iskierkę wiary we własne siły, jaka w niem tkwiła, a po krótszym, lub dłuższym czasie zostaje ze szkoły zwolnione jako analfabeta lub półanalfabeta i rzucone na pastwę swego najbliższego otoczenia. — Tu zaczyna się tragedja. Jeżeli społeczeństwo nie oddziaływa na nie ujemnie, dziecko wzrasta i rozwija się fizycznie, wykonuje pewne prace, dopóki ma zapewnioną opiekę domową. Z chwilą jej braku zostaje włóczęgą, żebrakiem, balastem społecznym, ale jakkolwiek nie jest jednostką produktywną, nie jest jeszcze groźną dla społeczeństwa. Gorzej, jeżeli dziecko takie pozbawione racjonalnej opieki dostanie się w środowisko zepsucia i zgnilizny moralnej. Bezwolne, nierozumiejące w dostatecznej mierze przejawów otaczającego je świata, nie rozgraniczające złego od dobrego, staje się doskonałym materjałem, podatnym do występku, wykorzystywanym przez sprytniejszych kolegów. I zaczyna się dla takiej jednostki okres bezwiednego wchodzenia na drogę przestępstwa — staje na czatach lub sama kradnie, oddając łup swemu towarzyszowi, który ją niemiłosiernie wykorzystuje. Dziewczęta poza tem oddają się prostytucji, a zyski z niej ciągną sprytniejsi koledzy i koleżanki. Ujemna kompensacja pcha do nowych przestępstw. Wcześniej czy później jednostka taka staje przed sądem — prawo karze — osobnik nie rozumiejąc za co i dlaczego odsiaduje karę w więzieniu i kształci się tam dalej w popełnianiu czynów sprzecznych z kodeksem karnym.

Szkoła specjalna, przez przystosowanie metod nauczania i wychowania do psychiki dziecka anormalnego, przywraca je społeczeństwu, jako mniej lub więcej produktywną jednostkę.

(Dokończenie nastąpi). **Karol Gierat (Katowice).**

Lektura dla młodzieży, a wychowanie współczesne.

(Ciąg dalszy).

Jasną jest rzeczą, że nietylko lektura przyczynia się do budowy struktury psychicznej danego narodu. Jest ona jednak bardzo ważnym motorem działania i dlatego sprawa jej doboru jest zawsze aktualną.

Zachodzi jednak zasadnicze pytanie: — czy lektura zmieniać się winna w związku z przeobrażeniami społeczeństw kulturalnych — czy też ma biernie podążać za życiem? Co do ostatniego problemu to dałem nań odpowiedź w poprzednim numerze, zaś co do pierwszego, musimy się teraz właśnie dłużej nad nim zastanowić.

Przedewszystkiem zdać sobie trzeba sprawę, że przeobrażenia socjalne jakiekolwiek nastąpiły w naszym narodzie, to jednak nie odbiegły one daleko od t. zw. „spoistości narodowej", ideału narodowego. Dusza zbiorowa naszego narodu do dziś niezmienna, aczkolwiek została nastawiona i skierowana na szerszą płaszczyznę, t. j. na teren międzynarodowy. W miejsce dawnej kultury ściśle narodowej, często kultury odgrodzonej murem chińskim od reszty świata, zrodziła się w związku z wydobyciem na jaw nowych wartości, — kultura współżycia. Stąd i lektura dzisiejsza ramy swe rozszerzyć musi — musi dać ujście ideom współżycia kulturalnego narodów. „Dusza zbiorowa — pisze Dębicki[5]) — ostatniego pokolenia — tego najszczęśliwszego ze wszystkich pokoleń porozbiorowych, któremu przypadło w udziale doczekać się wskrzeszenia niepodległego bytu Ojczyzny — kształciła się i urabiała na bogatym materjale tradycyj narodowych i zdobyła wyższy stopień samowiedzy narodowej tam, gdzie świadomość tych tradycyj była większa".

W dalszych rozważaniach, w następnej części, swej książki, stwierdza Dębicki, że pomiędzy kulturą, a życiem zachodzi ścisły ideowy i nierozerwalny związek.

Badając dzisiaj złożony proces naszego zmartwychwstałego życia politycznego, z łatwością dojdziemy do wniosku, że zanim stało się ono faktem fizycznym, było już uprzednio faktem moralnym w dziesiątkach tysięcy dusz polskich.

Poco wtrącam problemat kultury? — spyta ktoś. Jaki związek ma ona z lekturą?

Rozważywszy warunki życia i rozwoju kultury polskiej na wsi, stwierdzić musimy, że niejednokrotnie lektura jest tu jednym, jedynym rozsadnikiem kultury. Na wsi panują nieraz opłakane stosunki, które w zarodzie tępią posiew kultury, uniemożliwiają postęp oświaty, i cywilizacji szerszym masom społeczeństwa. Jednak i w takich warunkach Seailles nie wątpi, że człowiek może się podnieść. „Mam głębokie przekonanie" — pisze

[5]) Zdzisław Dębicki: „Podstawy kultury na rodowej".

w rodziale[6]) „Filozofja a oświata ludowa“ — że to życie pełne trudu, jeżli nawet zbyt często poniża człowieka, może go także podnieść, upiększyć, może służyć jako wtajemniczenie, które zupełnie obstoi za inne wtajemniczenie w pojmowanie wzniosłych prawd moralnych, w których zawarte zostały rozmyślania największych filozofów, o naturze i duchu.“

Tak! — Książka dotrzeć może wszędzie tam, gdzie słowo żywe dotrzeć nie zdoła. Jeżeli jednak chcemy, by książka była rzeczywiście **rozsadnikiem kultury,** krzewicielem, a raczej **konserwatorem świadomości narodowej,** by wnosiła do życia nietylko **pierwiastki racjonalne,** ale i uczuciowe, by **kształciła zarówno umysł jak i serce,** by wnosiła do życia ład, **estetykę,** musimy ją należycie prowadzić na terenie szkoły, na tym terenie z którego rozchodzą się liczne rzesze przyszłych obywateli, mających nietylko żyć według zasad kultury, ale i budować to życie — znaczyć perspektywę przyszłości. Tem usprawiedliwiam moją dygresję (w niniejszej pracy) w dziedzinę życia kulturalnego wsi, albowiem zachodzi tu ścisły związek między czytelnictwem a kulturą i jasne jest, że chodzi nam nietylko o korzystanie z dobrodziejstw kultury w szkole, ale i w życiu przyszłem.

Skoro stanęliśmy na gruncie wychowania narodowego z uwzględnieniem idei współpracy i współżycia międzynarodowego, to spytajmy jaki jest związek lektury z narodem, czy język ma wogóle wpływ na takie, czy inne urabianie narodowości? — Posłuchajmy co pisze o tem Dębicki[7]): „Język to cudowne narzędzie, przeznaczone do porozumiewania się ludzi między sobą, do oddawania najdelikatniejszych uczuć i najszczytniejszych myśli — ma swój dźwięk i swoją barwę. Wyrazy dzwonią i wyrazy mają kolor. I jedno i drugie dała im ziemia. Muzyka języka jest muzyką ziemi, na której ten język powstał lub rozwinął się. Barwa jego jest także barwą jego ziemi. Z łatwością możemy to dostrzec, porównując język poetycki rozmaitych narodów; język pełen porównań i przenośni, które zawsze czerpane są z bezpośredniego otoczenia poety, a które są wykładnikiem jego stosunku do ziemi rodzinnej“.

Jak widzimy język, szczególnie język poetycki ściśle związany jest z pojęciem narodu.

Rozważmy zatem skąd młodzież dzisiejsza czerpie lekturę i jakie książki dostają się w jej ręce — książki, które przecież wychowywać ją mają na społeczeństwo współczesne.

Nie trzeba być pesymistą, żeby stwierdzić, że dotychczasowe systemy organizowania bibljotek czy czytelń publicznych mijały się conajmniej z celami, jakie winny im przyświecać. Wada leżała i leży do dziś w źle pojmowanej roli bibljotek. Dla właścicieli — bibljoteki są warsztatami pracy, źródłami dochodu, stąd obdarzają oni swych czytelników taką lekturą jaka im się podoba, na jaką jest „popyt“. Wiadomo jednak, że upodobania nie zawsze idą w parze z prawdą, że często to, co młodzieńcowi się podoba, jest z gruntu fałszywe, zgubne. Stanisław Bełżecki[8]), cytując za J. M. Dąbrową, pisze: „W dociekaniu przyczyn, powodujących rzekome obniżenie poziomu moralnego naszej młodzieży, wskazuje się niejednokrotnie na fakt wydawania przez niektóre firmy lub przygodnych wydawców książek o niskiej wartości etycznej, przesiąkniętych wybujałym erotyzmem, niezdrową sensacją, a nawet wprost propagandą bolszewickich systemów wychowawczych“.

Co dają takie książki młodzieży? Oto wsączają truciznę w dusze młodocianych czytelników. Książki o treści kryminalistycznej wychowują zastępy zbrodniarzy, lub osobników goniących za popędem fantazji, szukających dla niej upustu na wzór dawnych „błędnych rycerzy“. Wszelkie pokątne, podmiejskie bibljoteki, jeżeli posiadają nawet dobre książki, to skazane są one na pożarcie przez robactwo, na gnicie w kurzu — jeżeli nie zabłądzi czasem po nie jakiś gimnazjasta, któremu potrzebne są do lektury takie właśnie pomijane i zaniedbane przez innych czytelników, książki. — A gdzie ogół? Czy nie korzysta z czytelni?

— Ależ owszem! Z bibljoteki korzystają osoby, obojga płci. Jest się świadkiem np. takiej sceny. — Wchodzi panienka podstrzyżona a la garsonne i rzucając oczkami po półkach pyta: — Czy jest „Dzikuska“? Nie! Niema!

Hm, — szkoda! Jest może „Trędowata“?

— Również niema! — Wypożyczone, odpowiada bibljotekarz.

— To proszę w takim razie coś z Pinkertona, lub z Scherlocka.

— Niema, nic niema z tego, proszę Pani.

— Niech mi Pan da zatem coś z Tarzana... może... „Wśród dżungli“, lub „Wśród małp“.

— Proszę Pani — o te rzeczy jest bardzo trudno! Wykupiłem przed tygodniem cały zapas w księgarni i już rozebrano. Trzeba na przyszłość zamawiać przynajmniej miesiąc naprzód. Są natomiast dzieła Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Orzeczkowej, Reymonta, Żeromskiego, Konopnickiej i innych, zachwala (z przymusu) bibljotekarz, nieufny w skuteczność swoich rad.

— Nie, nic nie wezmę tym razem. Poczekam aż oddadzą te o które prosiłam. Proszę mię zanotować!

Widzimy więc, że są dwie kategorje ludzi i książek.

Jedne książki toną w kurzu i czekają na czytelnika, na inne zaś czeka miesiącami „żądny wiedzy“ czytelnik. Fakt ten, niestety tak często obserwowany w biegu współczesnego życia wzbudzić musi w uczuciach każdego inteligentnego wychowawcy głębsze refleksje.

Bibljoteki i czytelnie winny być tak urządzone, aby lektura nie obniżała poziomu kulturalnego środowiska, aby myśli, które przyjmuje młodzież, aby ideały, któremi przesiąka dusza, aby uczucia które ogrzewały twórce dzieła, przeniknęły, przepoiły młodzież, by postępowanie autora i jego życie było wzorem życia młodzieńca, jeżeli oczywiście autor wzniósł się na wyżyny życia duchowego, jeżeli jest godzien swoich czytelników.

Z powyższych rozważań wyłania się więc kwestja **doboru książek.**

Jeżeli chodzi o młodzież szkolną, to codzienna ob-

[6]) Gabriel Seailles: Demokracja i oświata przekł. K. Drzewieckiego.

[7]) Podstawy kultury narodowej. Str. 32.

[8]) Stanisław Bełżecki: O książkę dla młodzieży. — Praca Szkolna, Nr. 8, 9 z 1929 r. — Warszawa.

serwacja poucza nas, że dzieci czytają niezawsze to, co piękne i dobre, dlatego nie można dozwolić im na zupełną swobodę wyboru książeczki i nie można się całkowicie opierać na ich zainteresowaniach. W tym wypadku pójdziemy na kompromis. Pozwolimy dziecku czytać te książki, które odpowiadają jego upodobaniom (oczywiście w granicach możliwości) zaczniemy jednak stopniowo — jak pisze — Jeleńska[9]), posuwać się wdal i wgłąb, pogłębiać zagadnienia odnośnej książki i oczywiście podsuwać dziecku bardzo ostrożnie książki, które zdolne są wzbogacić i rozszerzyć umysłowość młodzieży. Jeleńska pisze[10]), że właściwie dobór książek dla każdego czytelnika powinien polegać na **indywidualnem stopniowaniu.**

Selekcja książek na terenie szkoły niekoniecznie musi iść w parze z wiekiem lub przynależnością do danej klasy szkolnej. Należy tu odnieść się do ogólnego rozwoju psychicznego dziecka, w czem mogą wielką pomoc przynieść karty indywidualne. Oczywiście, że zainteresowania danym działem wzmogą również zdolność, przyswajania sobie treści dzieła i zrozumienia go.

Pełne zrozumienie i zachętę do czytywania naprawdę, arcydzieł naszej literatury, mogą dać zorganizowane czytelnie, czy jak kto chce — świetlice.

Jak pojmuję propagandę książek przez świetlice i czytelnie?

Przedewszystkiem młodzież gromadzi się tu w dwojakim celu: 1) żeby coś nowego przeczytać, 2) aby wysłuchać interesującego odczytu, najczęściej ilustrowanego zapomocą lampy projekcyjnej. Bardzo często, dla propagandy — magistraty sprowadzają filmy o dziecku, dla dziecka, wtedy oczywista frekwencja w czytelni stale wzrasta.

Co do metod stosowanych w przerabianiu lektury nie chcę wydawać swego sądu. Stwierdzić jednak muszę, że przesada w rozbiorach krytyczno-porównawczych, czy krytyczno-naukowych, dobra dla naukowców, chybia swego celu jeżeli chodzi o dziecko. Dziecko jest **wrażliwe** i **ruchliwe** i o tych cechach zapominać nam nie wolno. Ponieważ jest wrażliwe, dlatego starajmy się dostarczyć mu wrażeń, nie gotowych wyobrażeń, czy wręcz obcych jego umysłowi pojęć. Dziecko winno samo **reprodukować piękno poezji** i napewno to uczyni jeżeli lektura będzie jemu odpowiadała, jeżeli nie będzie za trudna. Co więcej, **proces adaptacyjny treści** danej książki winien nastąpić litylko przez dziecko, zapomocą jasnego i estetycznego czytania jej przez nauczyciela. Szczególnie w **klasach niższych** nie możemy się bawić w przesadną analizę utworów literackich.

Na wyższych zaś stopniach, dobrze zrozumiała analiza jest konieczną, tylko baczyć należy, by nie była to hyperanaliza w połączeniu z hyperkrytyką. Pamiętajmy, że nietylko rozum kształcić należy, do czego zmierza krytyka i analiza, bo nawet najbystrzejszy rozum, najrozleglejsza wiedza nie mają prawdziwej wartości, jeżeli nie czynią człowieka lepszym, doskonalszym.

Zarówno w szkole jak w świetlicy unikać należy, że tak nazwę „wiwisekcji" utworów. Wystarczy w klasach niższych przeczytać utwór poetyczny, odpowiedni dla wieku i umysłu, głosem wyraźnym, podniosłym, natchnionym, a wtedy napewno dusze dziatwy same się otworzą pod bezpośredniem działaniem siły i piękności takich utworów. Zechciejmy zaobserwować ten uśmiech radosny w duszy dziecka, objawiający się w ruchach ciała, w rozpromienionem obliczu, a nawet w łzach.

Nasuwają się stąd pewne wnioski, a mianowicie:

1) Bibljoteki winny opierać swe katalogi na selekcji materjału bibljotecznego, bo tylko wtedy odpowiednia książka dojdzie do odpowiedniego dziecka.

2) Jeżeli selekcję uwzględni się z rozciągnięciem na indywidualne stopniowanie, wtedy zajdzie większa pewność, że dana książka była czytana, bo odpowiadała zainteresowaniom dziecka.

3) Przy bibljotekach, jeżeli te mają wypełnić należycie swe zadanie, winny istnieć świetlice, wraz z poradniami bibljotecznemi.

4) Zarówno w nauce szkolnej, jak i w pracy świetlicowej, szczególniej z młodszymi należy unikać drobnostkowej analizy — mniej działać w świecie teoryj, dociekań krytyczno-filozoficznych, gdyż te nie przynoszą dzieciom pożytku.

5) Obrać możliwie niezawodne środki walki ze złą książką, jako zgubnie działającą na strukturę psychiczną dziecka.

6) Punkt 5-y możnaby między innemi wykonać przez należycie rozwiniętą propagandę arcydzieł literatury, np. przez urządzanie „Miesięcy dobrej książki".

7) Dostarczyć do pracy bibljotecznej ludzi miłujących dobrą książkę, słowem instruktorów bibljotecznych.

— — — — — — — — —

W związku z lekturą, zastanowimy się również krótko nad czasopismami dla młodzieży.

W dzisiejszym wirze walk politycznych, nie możemy dozwolić młodzieży na czytanie pism codziennych; lektura ta jest bowiem bardzo niebezpieczną dla młodzieży, gdyż jak pisze Jeleńska[11]) „kwestje są tu często nie przemyślane, zawsze w specyficznem oświetleniu — raczej sugestjonują, niż przekonywują". Z psychologji wiemy, że młodzież łatwo ulega sugestji, łatwo mogłaby pójść w ślady ludzi, których ani dla zalet, ani dla wzorów, naśladować nie można.

Jednak młodzież szkolna, szczególniej klas starszych winna być informowana o wypadkach bieżących. Tu więc wyłania się kwestja wydawania pism przeznaczonych specjalnie dla młodzieży.

Pisemka takie już wychodzą. Trudno chwalić z nich jedne, lub ganić drugie, gdyż jak jedne na zbytnią pochwałę nie zasługują, tak drugich znowu nie można skazywać na kompletną naganę. Nasuwa mi się jednak pewna uwaga. Skoro bowiem **idea regjonalizmu** tak poczesne znalazła miejsce w nauczaniu i wychowaniu współczesnem, przeto powinna się ona również uzewnętrznić i w pismach dla młodzieży. Dziecko czuje razem z poetą:

„Mnie tak wszystko cieszy,
Co swojskie, co nasze"...

Pozwólmy mu więc nacieszyć się tem co go otacza, niech samo (przy pomocy nauczyciela) napisze do pisemka, tedy i pisemko skorzysta i węzły przyjaźni między nim a dzieckiem, którem się będzie żywo interesować, napewno się zawiążą i utrwalą.

Zygmunt Gryń, naucz. szk. I. w Knurowie.

[9]) [10]) Dr. Jeleńska: Sztuka wychowania. Str. 118.

[11]) Jeleńska: Sztuka wychow., str. 120.

Z terenu pracy szkolnej.

Sprawa I. rocznika.

Nikt chyba nie wątpi, że programy ministerjalne, spotęgowane na Śląsku jeszcze większą ilością materjału z języka niemieckiego, nie dadzą się tu w takim stopniu zrealizować, jak gdzieindziej, między innemi i dlatego, że wymagane bywają od dzieci o cały rok życia młodszych. Jeśli jednak uwzględnimy faktyczny rozwój fizyczny i psychiczny dziecka tutejszych okolic przemysłowych, dziecka robotnika, to stwierdzimy, że dziecko 6-letnie jest pod względem rozwojowym nieraz nawet tylko 4-letnim. Byłby wogóle już czas, aby w szkole stale, a szczególnie przy dzieciach wstępujących do szkoły, zacząć mówić tylko o wieku rozwoju dziecka, a nie wieku chronologicznym. Szkoła nasza, widzimy tutaj, ciągle kuleje, podążając za życiem, zamiast mu przodować; w najlepszym wypadku żyje teorją, a w praktyce popełnia takie zbrodnie, jak n. p. narzucanie programu dzieciom pod względem rozwoju 4-letnim, który obliczony jest dla 7-letnich. O skutkach tego faktu mogliby dużo powiedzieć wszyscy, a szczególnie dziecko, rodzice, nauczyciel, lekarz i inni.

Idealnem rozwiązaniem tej kwestji byłoby ustalanie wieku rozwojowego dziecka przy wpisach. Okazałoby się wtedy na Śląsku — gdzie mamy okolice czysto rolnicze, czysto przemysłowe i rolniczo-przemysłowe, gdzie obok siebie żyją masy dzieci urzędników, rzemieślników i robotników — ogromne różnice w wieku życia, zwłaszcza w klasie I, bo twierdzę, że znalazłyby się na jednej ławie dzieci od 4-ch do 8-miu lat. — 4-letnie? Owszem, bo nawet 4-letnie mogłyby pójść już do szkoły, jeśli w wyjątkowych wypadkach są odpowiednio rozwinięte, jeśli rodzice tego sobie życzą, jeśli szkoła istotnie żyje dla dziecka, a nie dziecko dla szkoły — a z drugiej strony 8-letnie, jeśli są niedorozwinięte.

Takie rozwiązanie sprawy wymagałoby jednak szeregu zmian i urządzeń szkolnych, któremi narazie nie dysponujemy. Musimy sobie tedy radzić „praktycznie", ale nie powinniśmy tego czynić w sposób „mechaniczny". Za takie mechaniczne załatwienie sprawy uważam n. p. przesunięcie wieku dziecka, wstępującego do szkoły z 6 lat na 7. Wtedy zyskałaby tylko część dzieci, a straciłyby dwie części, t. j. rozwinięte ponad i rozwinięte niżej 7 lat, czyli byłoby to, co jest dziś.

Obowiązujący, bezwzględnie wszystkich jednakowy termin rozpoczynania nauki szkolnej jest może tam konieczny, gdzie się szkołę dopiero wprowadza, gdzie więc rodzice są wrogo usposobieni do tej nowości, gdzie, gdyby im zostawić wolność, wcale nie posyłaliby dzieci do szkoły. Zdaje mi się, że na Śląsku społeczeństwo tak już przyzwyczaiło się do szkoły, że zasadniczo nie trzeba się tego obawiać, a więc możnaby zaprowadzić u nas trochę więcej elastyczny termin rozpoczęcia szkolenia dzieci.

Jeśli chodzi o rozwiązaine kwestji wieku dziecka, wstępującego do szkoły, to trzebaby może uwzględnić osobno gminy o jednej szkole i małej ilości dzieci, i gminy, gdzie wstępuje rokrocznie dużo dzieci do szkół. We wszystkich wypadkach należałoby przyjmować dzieci poniżej 6-ciu lat, jeśli są odpowiednio rozwinięte i dobrze się czują w szkole. (Trzeba mi tu jeszcze nadmienić, że wcale nie rozumiem owej sztywności w szkole dziś praktykowanej, która każe bezwzględnie chodzić dziecku do szkoły, skoro już raz do niej wstąpiło, która każe trzymać szczególnie uzdolnionego cały rok w niższej klasie a leniucha w wyższej. Trzeba skończyć i z tym mechanizmem, a przesuwać dzieci już w ciągu roku.) Jeśli natomiast dziecko 6-cio letnie jest spóźnione w rozwoju, trzeba je zwolnić na rok, ale zapisać w katalogu głównym, aby według przepisów mogło być zwolnione w swoim czasie. Jeśli zachodzi potrzeba, można dziecko za zgodą inspektora szkolnego zwolnić nawet po raz drugi i trzeci.

Zwalnianie niedorozwiniętych dzieci wiejskich 6-cio i więcej letnich od obowiązku szkolnego jest konieczne ze względów technicznych, a nieszkodliwe dla dziecka i państwa. Nasza polska wieś na Śląsku mało ma ujemnych, a wiele dodatnich czynników wychowawczych. Przygotowuje ona dziecko dobrze do praktycznego życia na wsi.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa w dużych gminach przemysłowych. Przedwcześnie rozwinięte dzieci możnaby i tu przyjmować przed 6. rokiem życia; w wypadkach jednak niedorozwoju fiz. lub psych., nie należałoby nikogo zwalniać od obowiązku szkolnego w 6-tym roku życia, gdyż niedorozwój ten spowodowały stosunki domowe, a w takim razie będą go one coraz bardziej potęgowały, jeśli mamy na myśli wiek fizjologiczny. Szkoła ma wtedy w imieniu państwa i społeczeństwa dokonać tego, czego rodzina dokonać nie chce, a zwykle nie może. Szkoła powinna wtedy dbać o rozwój fizyczny przez ruch i dożywianie i o rozwój psychiczny przez odpowiednio przeprowadzany specjalny program zajęć dla takich dzieci. W wielkich szkołach możnaby z tych niedorozwiniętych dzieci utworzyć cjalne oddziały n. p. specjalnie upośledzonych pod względem fizycznym, aby móc w oddziaływaniu wychowawczem szczególnie uwzględnić daną wadę. Z drugiej strony wiemy wszyscy, że cały szereg dzieci 6-letnich może skutecznie pracować w kl. I. z jej dzisiejszym programem. Oczywiście należałoby dzieci te uczyć dzisiejszym trybem, a nawet umożliwić im „przeskakiwanie" klas.

W większych szkołach przyjmowanoby więc zasadniczo dzieci 6-letnie do kl. I i do klas „przygotowawczych" czy „rozwojowych". Przydzielanie do jednych lub drugich zależeć powinno od decyzji lekarza, od wyników badania, albo też zależnie od praktycznych danych. Możnaby nawet początkowo poprostu „na oko" przydzielać dzieci do kl. I lub rozwojowej, a właściwy rozdział przeprowadzić dopiero w ciągu pierwszych tygodni i miesięcy roku szkolnego. W ten sposób poddałoby się dziecko pożądanemu wpływowi szkoły, a równocześnie nie przeciążanoby go ponad siły, czem szkoła dziś tak bardzo grzeszy i w I roku szkolnym na Śląsku.

Najważniejszą rzeczą byłoby następnie ułożenie odpowiedniego planu zajęć dla owych klas przygotowaw-

czych, który musiałby być ułożony w tym celu, aby rozwijać i pociągać, a nie wtłaczać i przygniatać, aby uczynić salę zajęć miłem miejscem wspólnego słuchania, oglądania, opowiadania, rysunku, śpiewu i t. d. Tak przygotowane dziecko, chętnie, łatwo i doskonale przyswoi sobie następnie więcej materjału w 7-miu latach nauki, aniżeli w dzisiejszych 8.

W ten sposób możnaby już dziś bez zbytnich teoryj na podstawie istniejących przepisów przy życzliwem poparciu władz i „żywych" kierownikach szkół ulżyć niedoli dziecka i nauczycielstwa, a równocześnie przysłużyć się interesom państwa. Unikać trzeba dziś zbyt sztywnych planów, obliczonych na długą metę na wzór przedwojenny, bo żyjemy w czasach przewartościowywania wszystkich wartości, w czasach szalonej względności.

Nowiś.

Głosy członków.

Dlaczego wyniki w nauczaniu są słabe?

Głos dyskusyjny.

Na sto wypadków — 99 leży poza nauczycielem, w jednym zaledwie — ponosi winę nauczyciel.

1) I tak: pierwszą przyczyną słabych wyników tu, na Śląsku, jest bezprzykładna obojętność większości rodziców. Przyzwyczajeni do łatwego uzyskania pracy dla dzieci w kopalniach i hutach, do których przyjęcie uzależniono, nie od ilości ukończonych klas, ale od wykazania się zwolnieniem od obowiązku uczęszczania do szkoły, (co i teraz się stosuje) nie odczuwają zupełnie potrzeby kształcenia swoich dzieci. Na porządku dziennym są wypadki, że rodzice, po dziecko zostawione po nauce za lenistwo, przychodzą — oświadczając, iż to, co ono umie wystarczy mu, bo ono rektorem nie będzie.

Próby nawiązania szerszego kontaktu z domem narazie nie udają się. Z doświadczenia wiemy, że na zebrania rodzicielskie przychodzi 10% rodziców i to tych dzieci właśnie, które się uczą.

W wyniku ankiety, którą udało mi się przeprowadzić w dwu klasach: IV i V na ogólną liczbę 112 dzieci, na pytanie: „Czy uczysz się w domu, czy rodzice każą ci się uczyć lub pomagają ci w nauce?" — twierdząco odpowiedziało 12-ro dzieci, czyli, że 90% dzieci w domu nie uczy się zupełnie. To tylko, czego się je w szkole nauczy, przyswajają sobie. A czy jest na tyle czasu, aby raz przerobiony materjał stale utrwalać i powtarzać?

Przeładowane programy naukowe zmuszają do tego, że każda lekcja musi być nową jednostką. 10 minut przeznaczone na początku lekcji, na powtórzenie, ewentualnie nawiązanie, absolutnie nie wystarcza do zupełnego przyswojenia wiadomości, dla dzieci słabszych, a nawet średnich, a tych najzdolniejszych przy przeciętnym tu, na Śląsku 80—90 ilorazie inteligencji, ile mamy w klasie?

2) Oprócz czytanek (i to tylko wtedy, jeżeli, dostaną je w szkole) nie mają dzieci żadnych podręczników, nawet dzienniczków prowadzić nie można, gdyż na zeszyt rodzice nie dadzą.

3) Bardzo ważną przyczynę słabych wyników nauczania stanowi także przyjmowanie dzieci do szkoły już nawet nie 6-cio, ale 5-cio letnich; albowiem przyjmuje się dzieci nietylko te, które do września kończą 6 lat, ale i te, które ukończą ten wiek do końca roku kalendarzowego, a więc różnica w wieku dzieci w klasie, wynosi nierzadko 1 rok. (dzieci urodzone w grudniu, a w styczniu).

4) Dzikie prawo, tu podobno istniejące, a które bezwzględnie stosują niektórzy kierownicy, zmuszając nauczyciela do przeniesienia dziecka do klasy wyższej, bez względu na stopień inteligencji i posiadanych wiadomości, jeżeli uczeń dwa lata uczęszczał już do tej samej klasy.

5) Ocena pracy nauczyciela, nie według włożonego wysiłku, lecz wedle procentu bardzo dobrych, dobrych, dostatecznych i niedostatecznych stopni uczniów, powoduje pobłażliwą klasyfikację, a tem samem tolerancję próżniactwa i lenistwa wśród uczniów.

6) Niemożliwość usunięcia ze szkoły dzieci zdemoralizowanych.

7) Przeciążenie pracą nauczycielstwa i jego haniebne warunki mieszkaniowe.

8) Gwałtowne próby wprowadzenia „szkoły radości" zamieniają ją niestety „w szkołę anarchji". Słowa rodziców: „Te dzieciska nic się teraz rektorów nie boją" są jednak ostrzeżeniem dla nas przed stosowaniem zbytniej pobłażliwości i dowodzą jasno o niezrozumieniu przez nieprzygotowany ogół zasady, że dziecko nie powinno się nauczyciela bać, ale powinno go szanować, słuchać i mieć do niego zaufanie.

9) Duża część winy spada też na władze, które okazują nauczycielstwu brak życzliwości i opieki w zatargach z niepowołanemi czynnikami. Postępowanie takie, nie przyczynia się do podniesienia autorytetu nauczyciela i szkoły.

10) Do grzechów nauczycielstwa, bezwzględnie należeć będzie brak wewnętrznej harmonji w szkole i wspólnej myśli przewodniej w kierowaniu dziećmi. Ośm lat uczę na Śląsku, jednak nie zdarzyło mi się widzieć lub słyszeć, że w którejś szkole zastanawiano się nad tem, dlaczego nasze dzieci postępują tak, a nie inaczej, co było przyczyną tego lub owego wypadku, czy nie byłoby korzystnem wprowadzić to lub owo.

Nie godzę się jednak z kolegą „Bolem" z pow. Pszczyna, jakobyśmy byli obojętni dla nowych zdobyczy pedagogji, nie ciekawi nowych prądów w nauczaniu. Przeciwnie, przepełniony Instytut Pedagogiczny w Katowicach, prywatne zdawanie W. K. N., domaganie się zmiany w kształceniu kandydatów na naucz., świadczą dobitnie o zrozumieniu wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na nas.

M. K. pow. Katowice

Niedomagania wiejskich szkół dokształcających.

Już drugi rok istnieją w naszych wioskach wiejskie szkoły dokształcające. Wychowanko-

wie tych szkół winni wynieść pewien zasób wiadomości, zwłaszcza dotyczących materjalnej i duchowej kultury wsi. To też poza długim splotem zagadnień natury ogólnej powinni sobie przyswoić również czysto fachowy dorobek przekazany im przez pokolenia rolnicze. Materjał jest bardzo bogaty, bo obejmuje nietylko rolnictwo, lecz i połączone z niem poboczne gałęzie, niemniej ważne dla rolnika, zwłaszcza w obecnym przewlekłym kryzysie gospodarczym. Chodzi tu o sadownictwo, warzywnictwo, jedwabnictwo, pszczelarstwo itd. Pozatem dokształcająca szkoła wiejska wychowuje swych uczniów, urabiając ich na ludzi, świadomych swoich zadań wobec siebie i innych. Niezmierne usługi oddaje tutaj nauczycielowi znajomość kultury wsi, wraz z jej licznemi bogatemi przejawami społecznemi.

Znaczenie tych szkół zrozumiała przedewszystkiem wieś, która dzięki nim, śmielej patrzy w lepsze jutro Polski, czując zarazem wdzięczność dla P. Wojewody za troskę około podniesienia jej dobrobytu.

Wprawdzie nauczycielstwo do należytego wywiązania się z nałożonych nań zadań w szkołach dokszt. wiejskich nie wszędzie jest jeszcze dostatecznie przygotowane, stara się jednak to osiągnąć przez samokształcenie.

Za sprawne jednak działanie tych szkół ponoszą największą odpowiedzialność wojew. władze wykonawcze. Samo bowiem w niejednym wypadku, całkiem nielogiczne zorganizowanie sieci tych szkół, skłaniało młodzież do strajku, celem wymuszenia klas eksponowanych. Odnosi się wrażenie, że władzom chodzi więcej o statystyki, opał, naftę, aniżeli o istotne wykonanie programu. Tu winno się przyjść nauczycielstwu z pomocą przez udzielanie wskazówek, dotyczących tak materjału nauk., jakoteż metod. Stosownie opracowane referaty, podawanie odpowiedniej bibljografji z zakresu wykładanych przedmiotów, winno być pierwszą pomocą. — Nasuwa się kwestja braku pieniędzy na omawianą pomoc. Brak ten usunąć może samo nauczycielstwo, które chętnie zgodzi się na ponoszenie kosztów, związanych z opłatą wygłoszonych dlań referatów, zorganizowaniem lotnych, lub też wakacyjnych kursów itd.

W dodatku szkoły te winny być wizytowane, co również podniesie ich wydajność.

Bardzo bolesne jest niewłaściwe powierzanie kierownictw tych szkół. Bezwzględnie kierownictwa winno się przydzielać jednostkom z pośród nauczycielstwa uspołecznionym, które będąc sprężyną pracy w szkole, nadają jej pewien poziom i kierunek wychowawczy. Wychowawca nie wciągnięty w orbitę życia społecznego na wsi (a są tacy), nie sprosta wymaganemu zadaniu. Lepiej, gdyby w tym wypadku wybierały nauczyciela gminy (?), któreby bezwątpienia powierzyły te kierownictwa społecznie pracującemu zastępowi nauczycielstwa, jako pewnego rodzaju wyróżnienie za pracę. B.

Przyp. red.: Z projektem wyboru nauczyciela przez gminy zgodzić się ze względów zasadniczych nie możemy.

Parjas, czy dobroczyńca społeczny.

Chciałbym w krótkim artykule omówić nową bolączkę nauczycielstwa, powstałą z chwilą zorganizowania zawodowych dokształcających szkół górniczych na terenie G. Śląska. Ograniczę się w tym wypadku tylko do terenu Katowic, gdyż z innych okolic nie posiadam w tym względzie informacyj; sądzę jednak, że to, o czem chcę mówić, dotyczyć również będzie i innych miejscowości Śląska.

Chodzi mi mianowicie o traktowanie nauczycielstwa przez Związek Górniczo-Hutniczy, będący koncesjonarjuszem tych szkół. Otóż Związek ten, z chwilą organizowania swego szkolnictwa, zwrócił się do nauczycielstwa szkół powszechnych z prośbą o zajęcie się nauczaniem w tychże szkołach, przyczem przedmioty ogólno kształcące powierzył nauczycielstwu, przedmioty zaś fachowe zastrzegł dla swoich urzędników. Myśl i zasada całkiem słuszna, ale jakież jej wykonanie? Nauczycielom przedmiotów fachowych, którymi w zasadzie powinni być inżynierowie, wyznaczył Związek po 8 zł. za faktycznie odbytą lekcję, podczas gdy dla nauczycieli przedmiotów ogólnych przeznaczył tylko 6 zł. Możnaby się zresztą z taką klasyfikacją wartości pracy zgodzić, chociaż w zasadzie nie rozumiem, dlaczego nauczyciel przedmiotów fachowych miałby być lepiej płatnym, aniżeli nauczyciel przedmiotów ogólnokształcących, dla których jest on tak samo specjalistą, jak nauczyciel przedmiotów fachowych dla przedmiotów fachowych, skoro na równi z tamtym taki sam wymiar czasu poświęca szkole.

Tak się sprawa przedstawiała w pierwszym roku istnienia szkół górniczych. Cóż się jednak dzieje z początkiem drugiego roku szkolnego? **Oto Związek, wbrew umowom zawartym poprzedniego roku z nauczycielami tychże szkół, obniża samowolnie wynagrodzenie dla nauczycieli przedmiotów ogólno-kształcących do 5 zł. za godzinę, pozostawiając jednak normę 8 zł. za godzinę dla nauczycieli przedmiotów fachowych.** Ale na tem nie koniec. **Obniża również samowolnie wynagrodzenie za kierownictwo tychże szkół, wprowadzając nigdzie w szkolnictwie nie spotykaną podstawę wynagrodzenia.** O ile bowiem w poprzednim roku za podstawę wynagrodzenia brał ilość istniejących klas, to w bieżącym roku przyjął jako podstawę wynagrodzenia ilość uczęszczających do szkoły uczniów!!! Jakiż cel tego zarządzenia? Czy zmierza ono do tego, by kierownik chcący otrzymać jakie takie wynagrodzenie za poświęcony czas w ciągu pięciu dni tygodnia — (gdyż trzeba wiedzieć, że nauka w tych szkołach odbywa się od poniedziałku aż do piątku włącznie po dwie godziny dziennie, a to od 17 do 19) — stał się „łowcą dusz“ młodocianych robotników kopalnianych, najczęściej obecnie

dość licznie redukowanych? Chyba nie! A więc w tym celu tylko, aby uzyskać prawie że bezpłatną siłę roboczą, **parjasa społecznego,** którego można bezkarnie i dowolnie eksploatować.

Świadomość tego stanu zmusiła nas do zajęcia zdecydowanego stanowiska, mianowicie przy zaistnieniu takich warunków pracy i płacy nauczycielstwo **zrzekło się lekcyj w szkole i kierownictwa.** Zdawaćby się mogło, że Związek przejdzie nad tą sprawą do porządku dziennego, bo na miejsce rezygnujących, zgłoszą się odrazu całe falangi nowych parjasów, chcących w ciężkich czasach kryzysu gospodarczego zadowolić się choćby ochłapami. Okazuje się jednak coś wręcz przeciwnego, bo nikt się nie zgłasza i oto Związek zmuszony jest delegować swoich urzędników do nauczycieli z uprzejmą prośbą: „Czy nie zechciałby Pan objąć kierownictwa górniczej szkoły dokształcającej w X.?" Urzędnik spotyka się jednak z odmowną jednego i drugiego nauczyciela, wobec czego żegna się i idzie do następnej szkoły. Tu spotyka się z podobnem stanowiskiem nauczycielstwa co w szkole poprzedniej; odmowę słyszy również i w szkołach innych, które kolejno obchodzi.

Otóż zdaje mi się, że po jednym takim bezskutecznym obchodzie swego urzędnika, Związek powinienby się czuć w swej ambicji obrażony, bo przecież jakto, ten nauczyciel, parjas społeczny, któremu się przedtem apodyktycznie podyktowało warunki pracy i płacy, teraz odrąca „litościwą i dobroczynną dłoń" Związku? — „Niegodziwiec!" — „Pokażemy mu, że była to z naszej strony li tylko łaska i obejdziemy się bez niego! Mamy przecież takie kapitały, że jesteśmy w stanie płacić swoim urzędnikom po kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, więc poradzimy sobie łatwo i kierownictwa obsadzimy nauczycielami przedmiotów fachowych, lepiej przecież kwalifikowanych do zawodu nauczycielskiego i lepiej płatnych w stosunku do nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących".

Tak przynajmniej myślałem ja i kilku kolegów, do których się Związek z tą samą propozycją zwrócił i uważaliśmy sprawę za definitywnie załatwioną.

Aliści po upływie pewnego czasokresu zjawia się znowu ten sam urzędnik Związku, z równie uprzejmą prośbą o objęcie kierownictwa szkoły. — Zaczynamy róść w dumę, która nas rozpiera z siłą 4000 HP. — Przecież ty nauczycielu szkoły powszechnej, którego przed paru miesiącami Związek potraktował jako parjasa, jesteś widocznie wielkim dobroczyńcą społeczeństwa, skoro tak potężny finansowo Związek Górniczo-Hutniczy nie może się bez twej pomocy obejść i musi się zniżyć do pokornych próśb, abyś mu raczył ofiarować swoją pracę i swój czas drogi, — poświęcony na zasłużony odpoczynek po ciężko „przecharowanym" dniu w szkole. —

Ponieważ mógłbym się spotkać z zarzutami, że sprawę traktuję z punktu widzenia zbyt materjalistycznego i wydaję niepochlebne świadectwo ogółowi nauczycielstwa szkół powszechnych, wobec filantropijnych zdawałoby się poczynań Związku Hutniczo-Górniczego, starającego się o pozaszkolną oświatę swych młodocianych robotników kopalnianych — wyjaśnić muszę, że „filantropja" ta opiera się na ustawowym przymusie zakładania przez tenże Związek dokształcających szkół górniczych, podobnie jak czynią to Magistraty miast, dla młodocianych pracowników przemysłowych. Podczas jednak, gdy Magistraty umiały znaleźć fundusz na zapłatę dla sił nauczycielskich, zatrudnionych w swoich szkołach, to Związek zdaje się tych funduszów nie posiadać, chyba tylko w tym celu, aby móc się przed władzami wykazać, że z powodu braku sił nauczycielskich nie jest może w stanie prowadzić swoich szkół i w ten sposób zrzucić ze siebie niewygodny ciężar utrzymywania dokształcających szkół górniczych. **O brak bowiem współpracy ogółu nauczycielstwa szkół powszechnych w różnych filantropijnych i oświatowych instytucjach, nikt nas posądzić nie może. — Z drugiej jednak strony mamy prawo i powinniśmy żądać wynagrodzenia w takiej wysokości, jaka nam się słusznie należy od tych, którzy płacić mogą. Bezinteresowność bowiem i ideowość mają również pewne granice!**

Meka.

Komunikaty.

Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego w Katowicach nadesłała nam następujący okólnik, który podajemy do wiadomości Koleżeństwu:

Okólnik

w sprawie powszechnych wykładów pedagogicznych.

Instytut Pedagogiczny w Katowicach rozpoczyna **dnia 16 marca br.** II. serję Powszechnych Wykładów Pedagogicznych przeznaczonych dla ogółu nauczycieli.

Serja ta obejmuje 2 dwugodzinne wykłady wygłoszone przez prof dr. Eugenjusza Trzaskę na temat: ,,Błędy językowe spotykane u uczniów szkół śląskich i rola nauczyciela w ich zwalczaniu."

Wykłady odbędą się w poniedziałek, dnia 16 marca i 23 marca br. o godz. 5 po południu **w sali wykładowej Instytutu Pedagogicznego** w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 45.

Opłata wynosi 1 zł. od osoby za całą serję.

Bilety wstępu są do nabycia w sekretarjacie Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, codziennie od godz. 16 do 18.

Dyrektor Instytutu Pedagogicznego.
Wiz. E. Czernichowski m. p.

* * *

Walne zebranie Ogniska w Tarn. Górach.

odbędzie się 11 marca rb. o godzinie 16-ej w „Hotelu pod Lipami". Prosimy członków o jak najliczniejsze przybycie.

Zarząd.

Sprawozdanie z organizacyjnego Zjazdu Naucz. Przedszkoli na Śl.

Dzięki staraniom i przy pomocy Okręgowego Zarządu Związku Polskiego Naucz. Szkół Powszechnych odbył się w Katowicach dnia 11 lutego 1931 pierwszy zjazd organizacyjny wychowawczyń przedszkola na Śląsku. Na zjazd przybyło około 200 koleżanek. Z ramienia Z. P. N. S. P. zagaiła zjazd kol. **Kostecka,** witając przybyłego z Warszawy prezesa Związku Nauczycielek Przedszkoli oraz zebrane koleżanki.

Pan prezes Lewandowski w swojem przemówieniu wyjaśnił dążenia Organizacji Naucz. Przedszkoli, poruszając wszystkie kwestje i zagadnienia naszych stosunków prawnych, jakoteż wychowania przedszkolnego, a zarazem przedstawił dotychczasową działalność Zarządu Związku w tym kierunku.

Przed otwarciem dyskusji odczytała referat na temat stosunków na Śląsku kol. **Czopówna,** poczem nastąpiła dyskusja. Liczne głosy koleżanek świadczyły o tem, że zjazd był bardzo ożywiony i osiągnął swój cel.

Na zjazd przybył również pan poseł Syska, który w swojem przemówieniu przedstawił obecne położenie przedszkoli na Śląsku, oraz stosunek szkolnictwa do przedszkoli, zaznaczając, że władze nasze mocno interesują się wychowaniem przedszkolnem, ponieważ od tego zależy wychowanie młodzieży. Wkońcu prezes Zarządu Okręgu p. Rzeszowski w krótkich a serdecznych słowach przywitał zebranych, życząc pomyślnych wyników obrad, obiecując pomoc oraz współpracę w osiągnięciu naszych zamierzeń. Następnie odbyło się zdeklarowanie członkiń i wybór zarządu, którego dokonano przez aklamację.

Pozwalamy sobie na tem miejscu wyrazić podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zrealizowania planowanego zjazdu i swoją wpółpracą okazali nam życzliwą koleżeńskość.

Zarząd Związku Naucz. Przedszkoli.

Kronika.

„Polskie morze."

Nakładem Pomorskiego Wojewódzkiego Komitetu „Miesiąca Propagandy Pomorza" ukazała się pieśń p. t. „Polskie morze" na śpiew i fortepjan. Muzykę skomponował Br. Kubik, słowa Józefa Kornobisa. Cena egzemplarza 20 gr. Ze względu na charakter utworu jak i cel, na jaki dochód ze sprzedaży tego wydawnictwa został przeznaczony, utwór „Polskie morze" zasługuje na jak najszersze poparcie. Zamówienia należy kierować pod adresem: Związek Obrony Kresów Zachodnich, Toruń, ul. Kopernika 5.

„Otwarcie drzwi na wschód."

Pod powyższym tytułem („Offene Tür nach dem Osten") zamieszczają „Hamburger Nachrichten" obszerny artykuł, poświęcony zagadnieniom kolonizacji niemieckiej. Artykuł ten bije na alarm z powodu niebezpiecznego kierunku dzisiejszych ruchów osiedleńczych, idących stale ze wschodu na zachód. Szczególnym niepokojem napawa autora artykułu systematyczny odpływ elementu niemieckiego z terenu wschodniego pogranicza, przyczem na miejsce opróżnione wdziera się, według jego obserwacyj, element pochodzący ze słabiej zaludnionych, lecz odznaczających się wielkiem bogactwem urodzin państw wschodnich, w pierwszym rzędzie z Polski i Litwy.

W poszukiwaniu genezy tego zjawiska autor dochodzi do istotnie sensacyjnych wniosków. Odpływ ludności niemieckiej ze wschodu przypisuje on wiecznej obawie, w jakiej ludność ta żyje, w oczekiwaniu na moment, w którym Polak, albo Rosjanin, paląc i mordując, wtargnie do kraju. Jako środek zaradczy widzi on tylko jedno, to jest uzbrojenie ludności „od stóp do głów". Tymczasem „żałosna obawa pruskiego rządu przed uzbrojeniem niemieckiego kresowca pozbawia go uczucia pewności i uprzykrza mu życie na niemieckim zagonie." „Jeśli znajdzie się w jakiejś zagrodzie karabin maszynowy, to znajdzie się i denuncjant, który do policji pobiegnie" i w rezultacie karabin zostanie skonfiskowany. Cóż dziwnego, że w takich warunkach osadnik niemiecki woli szukać dziewiczych puszcz i pustyń egzotycznych, gdzie, żyjąc w podobnych warunkach, ma przynajmniej swobodę obrony.

Ten romantyczny obraz życia na wschodnich rubieżach Niemiec nie zmienia jednak, zdaniem autora, konieczności skierowania fali kolonizacyjnej, niemieckiej na wschód. Na pograniczu potrzebni są „odważni do szaleństwa („wagemutige") rolnicy-kresowcy. Całość zaś kolonizacji za wszelką cenę powinna być skierowana na tereny państw wschodnich. Traktaty osiedleńcze są tutaj ważniejsze, niżeli wszelkie inne traktaty.

W jaki sposób całość tego wielkiego planu nowego „Drang nach Osten" może być zrealizowana, tego z artykułu „Hamburger Nachrichten" dowiedzieć się nie możemy. Na jednym tylko punkcie znajdujemy tam program konkretny. Mianowicie jeżeli Litwa nadal trwać będzie w swej polityce „odniemczania" — to trzeba ją będzie, zdaniem autora, „oddać Polakom" („dann dürfen wir sie den Polen preisgeben"), gdyż nie będzie ona nic lepsza, niżeli w dawnych czasach Zakonu Krzyżackiego.

Oto są ogólne myśli przewodnie artykułu. A wnioski, które się po jego przeczytaniu narzucają? 1) Proces odwrotu niemieckiego ze wschodu na zachód jest procesem głęboko naturalnym i Niemcy nie mają sposobów na jego odwrócenie. 2) W nastrojach politycznych dzisiejszych Niemiec przejawia się aż nazbyt wyraźnie ton nienaturalnego lub sztucznego zaniepokojenia, przechodzącego niejednokrotnie w nastrój wyraźnej paniki i odbierającego spokój i trzeźwość patrzenia na zagadnienia i rzeczy najbliższe.

Milijardy na „Osthilfe".

W ostatnich dniach został przez gabinet Rzeszy uchwalony program pomocy dla wschodu Niemiec, któ-

ry swemi rozmiarami przewyższa wszystkie dotychczas uchwalone „Osthilfe". Na cele te przeznaczono **półtora miljarda marek,** które zostaną asygnowane w ciągu 6 lat, t. zn. **po 250 miljonów rocznie.**

Projekt ustawy przewiduje w pierwszym rzędzie pomoc dla rolnictwa i oddłużenie go, pozatem dla rzemiosła, handlu, sumę na budowę kolei itd.

Wobec tych olbrzymich inwestycyj na wschodzie Niemiec, wymierzonych w gruncie rzeczy przeciwko Polsce i polskości, staje się paląca sprawa przeciwstawienia naporowi niemczyzny, naszego programu zachodniego. Niestety, spotykamy się z niezrozumieniem u ogółu pod tym względem. Skromne postulaty posłów ziem zachodnich przeznaczenia tylko 20 miljonów złotych tj. 9,4 miljonów Rm. na pomoc dla życia gospodarczego Poznańskiego i Pomorza — nie zostały niestety zrealizowane.

Z życia organizacji.

NOWA WIEŚ.

Dnia 16 stycznia 1931 roku odbyło się Walne Zebranie członków „Ogniska" w Nowej Wsi. Po zagajeniu odczytano porządek dzienny i protokół z ostatniego Walnego Zebrania.

Kol. Knapczyk przedstawił następnie sprawozdanie prezesa i sekretarza za czas od 27. II. 1930 do 16. I. 1931 r. W tym to czasie Zarząd Ogniska położył przedewszystkiem nacisk na uregulowanie długów w Zarządzie Głównym. Stan Ogniska wynosi obecnie 38 członków, t. j. o 3-ch więcej, w porównaniu z rokiem ubiegłym. W okresie sprawozdawczym wystąpił 1 członek, wstąpiło zaś 4-ch, w czem dwóch w następstwie przeniesienia z Ogniska Katowice. Zebrań Zarządu odbyło się 7 — zebrań członków 4. W tym czasie przeprowadzono dwie lekcje praktyczne, wygłoszono jeden referat pedagogiczny, urządzono jedno przedstawienie p. t. „Noc w Belwederze", oraz odbyto jedną wycieczkę naukową do Huty Pokoju w Nowym Bytomiu. Zarząd Ogniska interweniował u władz szkolnych, bądź też administranyjnych — 6 razy. Pism wysłano w różnych sprawach — 100.

Następnie skarbniczka kol. Jasińska podała sprawozdanie kasowe za rok 1930 i tak: wpłynęło 2.468,45 zł., wydano 2.359,90 zł. Zaległości wynoszą 389,85 zł., w tem: Zarząd Główny 297,50 zł., Zarząd Powiatowy 18,75 zł., Zarząd Okręgowy 49,20 zł., kasa Ogniska 24,40 zł.

Komisja Rewizyjna znalazła wszystko w porządku i podała wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorjum.

Nowy Zarząd wybrano przez aklamację, w skład którego weszli: prezes, kol. Knapczyk Franciszek — zastępca prezesa kol. Czachur Stanisław — sekretarz, kol. Adamek Józef — zastępca sekretarza, kol. Kwiecińska Apolonja — skarbnik, kol. Jasińska Marja — członkowie Zarządu: kol. Piekarska Stanisława i kol. Pawlasówna Marja. Komisja Rewizyjna: kol. Proskurnicka Marja, Ważanka Marja i Malczewski Jan.

Zebrani członkowie zgodzili się na założenie proponowanej przez Oddział Pow. „Kasy pośmiertnej" z wkładką 1 zł.

Tak samo postanowiono korzystać z pomocy „Sekcji pedagogicznej" przy Oddziale Powiatowym. Łącznie z tem wybrano miejscową sekcję pedagogiczną, która nawiąże kontakt z sekcją pedagogiczną przy Oddz. Pow.

Wybrano również sekcję wycieczkową. Omówiono sprawę mieszkaniową i celibatową.

Na tem zebranie zakończono.

ORZEGÓW.

Dnia 13 lutego 1931 roku odbyło się Walne Zebranie Ogniska ZPNSP. w Orzegowie pod przewodnictwem kol. prezesa **Eugenjusza Rohrbacha,** w obecności delegata Okręgu kol. **Józefa Hejnara** z Katowic, wszystkich członków Ogniska i kol. Bronisława Wanyury z Hajduk. Stwierdziwszy prawomocność uchwał zebrania, podniósł kol. prezes z uznaniem **obecność wszystkich członków Ogniska,** co świadczyło najlepiej o ogromnem zainteresowaniu życiem organizacyjnem. Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwalono nagłość wniosku kol. Szczupaka w sprawie Kasy Samopomocy. W przeszło godzinnym referacie przedstawił kol. prezes Rohrbach sprawozdanie z czynności Zarządu Ogniska, motywując wyczerpująco ostatnie przedsięwzięcia Zarządu w sprawach finansowych, poczem kolega **Wiktor Dropała** uzupełnił sprawozdanie to za okres trzech miesięcy, w którym zastępował kol. Rohrbacha w czasie jego urlopu w czynnościach prezesa. Z relacyj sprawozdawców wynika, że Ognisko pracuje i rozwija się normalnie, członkowie jego żywy biorą udział w pracy kulturalno-oświatowej (ZOKZ., Zw. Powst. Śl., „Strzelec", „Sokół", „Komisja Sportowa", Z. H. P., Stow. Młodzieży, Kom. Floty Nar. LOPP., Tow. Polek i t. d.) oraz **przyczynili się w znacznej mierze do spotęgowania na miejscowym terenie pracy tętna życia narodowego i dalszej likwidacji szkoły mniejszościowej.** Ognisko nie ma żadnych zaległości kasowych w Zarządzie Pow., Okr. i Głównym.

W rzeczowej dyskusji zabierali głos prawie wszyscy obecni, zwłaszcza kol. Hejnar udzielił w dłuższem przemówieniu szeregu cennych wskazówek organizacyjnych. Następnie kol. **Władysław Kopczyński** odczytał protokół Komisji Rewizyjnej, której wnioski przyjęło Walne Zebranie; zmodyfikowano je jednak, w związku z uchwałą o rozwiązaniu „Oszczędnościowo-Pożyczkowej Kasy Samopomocy Koleżeńskiej".

Wkońcu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Do skrutynjum wyborczego zaprosił kol. prezes, jako ławników kol. Bezdekównę i Kopczyńskiego. Kol. kol.

Rohrbach, Paczosówna i Kopczyński złożyli oświadczenie, że nie przyjmą żadnych funkcyj w zarządzie. Prezesem wybrano kol. **Józefa Wątrobę,** który jednak wyboru nie przyjął, wobec czego przeprowadzono głosowanie ponowne i wybrano prezesem Ogniska kol. Bronisława Wanyurę. Po za tem weszli do Zarządu kol. kol. Bezdekówna, Jakóbiec, Graffówna, Godawa i Piekus.

Ponieważ likwidację Kasy Samopomocy poruczono dotychczasowemu Zarządowi, przeto nowo-wybrany Zarząd obejmie urzędowanie przypuszczalnie dopiero 5-go marca 1931, po ukończeniu czynności likwidacyjnych i raporcie Komisji Rewizyjnej. Wybór nowej Komisji Rewizyjnej i ustalenie wysokości budżetu Ogniska postanowiono odroczyć do następnego zebrania. Walne Zebranie przyjęło wkońcu do wiadomości Statut Związkowej Kasy Pośmiertelnej.

SUSZEC.

Dnia 14 lutego 1931 roku odbyło się Walne Zebranie członków Ogniska w Suszcu. Zebranie zagaił kol. prezes Orzechowski Henryk. Z ramienia Zarządu Oddziału Powiatowego w Pszczynie przybył prezes kol. Kuźniarski.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania zwyczajnego, jak również z ostatniego zebrania walnego, ustępujący Zarząd przystąpił do sprawozdania z działalności za okres od 1. 7. 30 do 1. 2. 31. Ognisko liczyło w dniu 1. 7. 30 r. — 18 członków. W okresie sprawozdawczym przybyło 2 członków, a wystąpiło 3-ch. Obecnie Ognisko — Suszec liczy 17 członków. W tym czasie odbyto 5 zebrań członków, 6 zebrań Zarządu i jedno walne zebranie. Na zebraniach wygłoszono następujące referaty: 1) Obowiązki nauczyciela-Związkowca w okręsie przedwyborczym, 2) Potrzeba nauczania rolnictwa w naszych szkołach, 3) Niedomagania w nauczaniu języka polskiego, 4) Nauczyciel szkół powszechnych, jako czynnik podniesienia dobrobytu wsi. Oprócz referatów, na porządku dziennym odbyło się czytanie i wyjaśnianie „Pragmatyki nauczycielskiej".

Członkowie tut. Ogniska pracują przeważnie w charakterze członków zarządów w 6 stowarzyszeniach społeczno-oświatowych. Oprócz tego dwóch członków należy do wydziałów gminnych. Staraniem członków Ogniska urządzono w poszczególnych miejscowościach 19 przedstawień amatorskich, wygłoszono 14 referatów, urządzono 6 obchodów i 3 zabawy. Ognisko tut. prowadzi własną bibljotekę dzieł pedagogicznych i oświatowych, składającą się z 17 tomów. Przy Ognisku istnieją trzy sekcje, a to pedagogiczna, oświatowa i ogrodnicza. Stan kasy Ogniska wynosi 164 zł.

Po sprawozdaniu przeprowadzono wybór nowego Zarządu, którego skład przedstawia się następująco: prezes kol. Orzechowski Henryk, zastępca prezesa kol. Rastica Jan, sekretarz kol. Marosz Józef, zastępca sekretarza kol. Paździor Edward, skarbnik kol. Bolek Leopold, zastępca skarbnika kol. Gruszczyk Paweł, bibljotekarz kol. Rastica Jan. Do Komisji rewizyjnej weszli kol. Żebrok Ludwik, Bażanowski Andrzej i Jan Rusnok; ławnikami zostali kol. Zaczkowski Jan i Doliński Władysław. Do Komisji oświatowej wszedł kol. Paździor Edward, a do Komisji budowy szkół kol. Żebrok Ludwik; zaś referentem ogólnym został wybrany kol. Rusnok Jan. W wolnych głosach przeznaczono bibljotekarzowi na zakup odpowiednich książek do bibljoteki Ogniska — 65 zł, ponadto opodatkowano się na powyższy cel. Wkońcu prezes Oddziału Powiatowego kol. Kuźniarski w swojem przemówieniu, życzył nam rozwoju Ogniska, oraz owocnej w niem pracy.

Książki i czasopisma.

„Życie Szkolne" — Zeszyt 1. — Styczeń 1931. — Miesięcznik, poświęcony nauczycielskim konferencjom rejonowym i wogóle sprawom samokształcenia.

Treść: Śp. Bronisława z Wiśniewskich Mittkowa. — Stanisław Szober: Cele i zadania Związku Polsk. Naucz. Szk. Powszech. — Rudolf Janiszewski: Współpraca inspektora szkol. z kierownikami szkół. — Karol Dzieduszko: „Niepożądane" odpowiedzi. — Józef Witek: O inscenizacyjne opracowywanie czytanek. — Krystyna Łapińska: Monografja dziecka w formie wolnej charakterystyki. — Walery Nowicki: Nauka języka polskiego w szkole powszechnej.

„Muzyka w szkole" — Nr. 1. — Styczeń 1931. — Miesięcznik pedagogiczno-muzyczny.

Treść: Nasz program pracy na rok 1931. — Jadwiga Wierzbińska: Czem jest pieśń w życiu dziecka? (Na podstawie ankiety przeprowadzonej w szkołach powszech.). — E. Jaques-Dalcroze: Muzyka, a dziecko. Karol Szymanowski: Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie. — Roman Heising: Fizjologja skali głosu dziecka. — Ryta Gnus: Lekcja w I. oddziale szkoły powszech., w końcu marca. Wprowadzenie pojęcia o nutach. — Kronika. — Wiadomości z zagranicy. — Z życia Stowarzyszenia naucz. śpiewu i muzyki.

„Ilustracja Szkolna". Serja XVIII. — Styczeń 1931. Spis ilustracyj: Nr. *269*: Wilno. Ogólny widok miasta. — Nr. *270*: Z dalekiej północy. Lapończyk z reniferem. — Nr. *271*: Wilno. Ostra Brama. — Nr. *272*: Z dalekiej północy. Chata śnieżna Eskimosów. — Nr. *273*: Wilno. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. — Nr. *274*: Z dalekiej północy. Wyprawa Eskimosa z dziećmi na poszukiwanie jajek ptasich. — Nr. *275*: Wilno. Katedra. — Nr. *276*: Z dalekiej północy. Pogromca niedźwiedzia. — Nr. *277*: Wilno. Dziedziniec Piotra Skargi w uniwersytecie. — Nr. *278*: Z dalekiej północy. Eskimoski wybierają się na polowanie na foki. — Nr. *279*: Wilno. Zaułek Bernardyński. — Nr. *280*: Z dalekiej północy. Stada morsów w wodzie i na pokrywie lodowej. — Nr. *281*: Dolina Wilji pod Wilnem. — Nr. *282*: Z dalekiej północy. Mors. Nr. *283*: Kalwarja wileńska. Nr. *284*: Z dalekiej północy. Grota lodowa.

Jako dodatek do powyższej serji załączony jest wielobarwny fryz Zofji Stryjeńskiej pt. „Zima".

„Chowanna" — Kwartalnik poświęcony naukowym zagadnieniom wychowania. Zeszyt III. i IV. — 1930. (Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.)

Treść: Józef Mirski: W sprawie terminologji pedagogicznej. — A. Ferriere: La psychologie genetique au service de l'education. — Fr. Śniehota: Typy psychologiczne. — I. Kicken: Socjologja osobowości ze stanowiska osobnika i społeczeństwa. — Resume: I. Kicken, Die Sozialisation der Persönlichkeit vom Standpunkt der Gesellschaft und des Individuums betrachtet. — Sprawozdanie Instytutu Pedagogicznego za rok adm. 1929/30. — Program wykładów i ćwiczeń Dwuletniego Studjum Pedag. — Kronika.

„Roboty ręczne i rysunki" — Listopad — grudzień 1930. — Organ sekcji nauczycieli robót ręcznych i rysunków Zw. Polsk. Naucz. Szk. Powsz.

Treść: J. Kaden-Bandrowski: Z nad stołu — aż do gwiazd. — W. Snopek: Nauczanie robót ręcznych i rysunków, a zainteresowanie dziecka. — St. Gabriel: Stosunek nauki robót ręcznych do rysunków i odwrotnie. — H. Policht: Nauczanie rysunku w najniższych oddziałach szkoły powszechnej. — Cz. Karp: Rewizja programów nauki robót ręcznych w seminarjach naucz. męskich. — Programy nauki rysunku w seminarjach naucz. — Sprawozdanie z IV. Walnego Zjazdu Sekcji nauczycieli robót ręcznych i rysunków. — Uchwały IV. Walnego Zjazdu Sekcji naucz. robót ręcznych i rysunków. — Komunikaty Zarządu Sekcji. — M. Rudzińska: Roboty kobiece w szkołach żeńskich zagranicą. — Przegląd wydawnictw i czasopism.

„Muzyka w szkole" — Nr. 2 — Luty 1931. — Miesięcznik pedagogiczno-muzyczny.

Treść: Wielki zjazd naucz. muz. — St. Rączka: Nauka śpiewu a literatura polska w szkole. — K. F. Piasek: Nauka śpiewu a literatura polska w szkole. — K. Hławiczka: Modulacja w metodzie Tomic Solfa. — F. Piasek: Nauka śpiewu, a język polski. — F. Jöde: Weronika z różnych stron. bajki w kl. II. — Kronika. — Nasz dodatek.

„Karaluch" — Jana Żabińskiego ukazał się w cyklu „Biblioteka biologiczna", redagowanym przez prof. dr. J. Wilczyńskiego. — Przynosi objaśnienie licznych nazw tego owada, stanowisko systematyczne, hodowlę i ekologję, rozczłonkowanie z wnętrzne, układ nerwowy, mięśnie, układ trawienny, wydalniczy i krwionośny, oddychanie, organy rozrodcze. — Ostatnie rozdziały omawiają rozwój i wzrost karalucha, okres postembrjonalny, szkody, zwalczanie i pożytek karalucha. Kończy tę książkę spis prac, traktujących o tym owadzie, a uzupełniają ją umieszczone w tekście rysunki w liczbie 45. — (Nakład Gebethnera i Wolffa. — Cena 5,80 zł.)

Redakcją kieruje Stanisław Krawczyk. Wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Śląskiego Z. P. N. S. P i redaktor odpowiedzialny Gierat Karol, Katowice, Plebiscytowa 22.
Tłoczono w Drukarni Śląskiej, Katowice, Batorego 2. Tel. 878.